Nr. 147. We Lwowie Środa dnia 31. Maja 1871. Rok III.

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Bióro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1½, W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**

całorocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 złr.	— ct.
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „
Od 16. maja do 30. czerwca	2 złr.	25 ct.
do końca września	6 „	75 „
do końca grudnia	11 „	25 „
we Lwowie bez przesyłki pocztowej:		
kwartalnie	3 złr.	50 ct.
miesięcznie	1 „	25 „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Lwów 30. maja.

Mieliśmy nadzieję, że wiadomości z Paryża, któremi nas przerażały telegramy w ostatnim tygodniu, okażą się przynajmniej w znacznej części przesadnemi — tymczasem potwierdzają się one niestety w zupełności, a nawet dochodzą nas szczegóły coraz bardziej przerażające. Według półurzędowego telegramu z Soissy czwarta część Paryża obróconą jest w gruzy, a pod gruzami temi znajdować się ma przeszło 50.000 trupów, kobiet i dzieci, ofiar nie wojny — ale pożogi. Arcybiskupa paryskiego ks. Darboy i innych zakładników komuny do dnia 26go b. m. wieczór jeszcze nie odszukano — obawiano się, że ich zamordowali komuniści. Z gmachów publicznych ocalał na szczęście Luwr — nie tyle może cenny jako staroświecka rezydencja królów Francji, ile jako muzeum zawierające nieocenione i powetować się nie dające zbiory. Tuilerje nie istnieją już wcale, Panteon leży w gruzach, i cały szereg innych monumentalnych gmachów. Telegram dodaje lakonicznie, że szkoda zrządzona pożarami wynosi więcej, niż koszta wojenne, które Francja ma zapłacić Niemcom.

Nasuwa się teraz pytanie, jaka może być polityczna, lub przynajmniej — psychologiczna pobudka tych aktów barbarzyństwa i wandalizmu, popełnionych przez komunę. Gdyby rzecz cała była czynem jednej chwili, gdyby nie wymagała pewnej premedytacji, gdyby mord i pożoga nie były tak systematycznie uorganizowanemi — możnaby przypuszczać, że jest to wszystko skutkiem chorobliwej jakiejś egzaltacji umysłów, szaleństwem, pochodzącem z rozdrażnienia bezowocnej walki i klęski. Ale widzimy ze wszystkich doniesień, że zniszczenie było rozmyślne, prawie umiejętnie, z góry przygotowanem, że główni przywódcy rokoszu uciekli bez walki, a rokoszanie w ogóle wałów miasta ani barykad w jego wnętrzu wzniesionych nie bronili, i tylko garstka egzaltowanych i w dobrej wierze działających ludzi stawiła energiczny i rozpaczliwy opór w przedmieściach leżących na północno-wschodniej stronie miasta, a z natury do obrony przydatnych (Buttes-Chaumont, Menilmontant, Mont-Louis). — Chęć rabunku nie mogła być również pobudką zbrodni — wobec spiesznej ucieczki przed wojskami wersalskiemi, zresztą zwolennicy komuny rabowali i bez pożogi, póki byli panami miasta. Nadto, pożary nie zasłoniły ich bynajmniej przed pogonią Wersalczyków. Jeżeli więc ani rozpacz lub zemsta, ani chciwość, ani potrzeba obrony nie spowodowały zniszczenia — jakiż był powód zbrodni?

„*Is fecit, cui prodest*" powiadają sędziowie kryminalni. Komuż mogło zależeć na tem, by się wydarzyły we Francji rzeczy straszniejsze od wypadków wojny zeszłorocznej, od hańby Sedanu, od inwazji pruskiej, od upokarzającego i rujnującego pokoju, który był nieuniknionem następstwem dwudziestu lat rozmyślnego demoralizowania narodu, kradzieży funduszów publicznych i utrzymywania armii policjantów, zamiast żołnierzy? Zdarzeń podobnych mógł pragnąć tylko ten, który już raz pod pozorem, że potrzeba „ocalić społeczeństwo", owładnął i zgubił Francję. Jego to ajenci wywołali i prowadzili ruch cały, i to jest już dziś rzeczą autentycznie stwierdzoną. Kto wie, jakie sprężyny spowodowały odwrót jenerała Vinoy z Paryża dnia 18. marca r. b. — kiedy jeszcze energicznem wystąpieniem można było przyciągnąć trzy czwarte części gwardji narodowej na stronę rządu? Sądzimy, iż nikt nie mógł upatrywać swojej korzyści w spełnieniu się tak okropnych zbrodni, jak tylko były cesarz, który we Francji i w Paryżu nic już nie miał do stracenia, a spodziewa się odzyskać władzę demonstrując Francuzom *ad oculos*, że wprawdzie nie umiał ich obronić od Prusaków, ale natomiast bronił ich i ochraniał od nieprzyjaciela stokroć straszniejszego, od anarchii wewnętrznej. Było to po prostu lekarstwo na wstręt do bonapartyzmu, zadane Francji ręką świadomego lekarza. Ale podobnoś doza była zbyt silną — i reakcja objawi się gwałtowniej, niżby tego był pragnął medyk. Francja zażąda może czegoś więcej, niż owej wielkiej blagi XIX. stulecia, „monarchii opartej na woli ludu". Powiedzieliśmy po kapitulacji pod Sedanem, że wolimy już ową dawniejszą, historyczną blagę, o „królu z Bożej łaski" — kto wie, czy nie powie tego teraz większość Francji? Na każdy sposób, legitymizm i ultramontanizm skorzystają niezmiernie z wypadków paryzkich, a bonapartystów zawiodą ich rachuby, tem bardziej, gdy udział ich w zbrodniach Komuny nietylko nie ulega wątpliwości, ale nawet szczegółowo poczyna wychodzić na jaw.

Francja.

W sprawie Jarosława Dąbrowskiego otrzymaliśmy od osoby wiarygodnej list następujący:

„Lwów 28. maja.

„(B.) Przyjechawszy temi dniami z Paryża, zkąd wyjechałem na kilka dni przed zajęciem stolicy przez wojska wersalskie, mogę wam podać kilka szczegółów, odnoszących się do działalności Jarosława Dąbrowskiego. *Indep. belge* ogłosiła niedawno, że Dąbrowski chciał wydać Thiersowi Paryż za pół miliona franków, a Cluseret przed 20 dniami za 10 milionów. O Cluserecie zamilczę, bo ani go znam, ani mnie jego sprawa obchodzi. Co się zaś tyczy Dąbrowskiego, to uroczyście mogę was zapewnić, że wiadomość podana przez *Indep. belge* jest kłamstwem najohydniejszem. Dąbrowski mógł zbłądzić, stając na czele ruchu paryskiego, ale w każdym razie błądził on w dobrej wierze, albowiem wraz z milionem innych ludzi zacnych, uważał on sprawę Komuny za sprawę wolności. Nikczemności zaś nie był w stanie popełnić, gdyż podłym nigdy nie był. Rzecz się miała tak: Thiers nie mogąc pokonać Dąbrowskiego orężem, przysłał doń przed dwoma tygodniami pewnego Polaka (pozwólcie bym przemilczał jego nazwisko) proponując mu znaczną kwotę za wydanie Paryża. Dąbrowski kazał uwięzić tego ajenta, a Thiersowi odpowiedział ną innej drodze, że zdrajcą nie był i nigdy nie będzie. Komuna uwięziła równocześnie dwóch innych Polaków, a więc z ajentem Thiersa było ich razem trzech. Jednego z z nich rozstrzelano na dzień przed moim wyjazdem z Paryża. Którego? Nie wiem. Zdaje mi się jednak, że musiał to być Thiersa wysłannik. Oto jest fakt nagi. A teraz kilka uwag.

Komuna bez Dąbrowskiego nic nie znaczyła, bo nie miała ani jednej prawdziwej zdolności wojskowej. Thiers wiedział o tem doskonale. Możnaż teraz przypuścić, aby naczelnik rządu wersalskiego, episier, najniemoralniejszy polityk francuski, przyjaciel Moskwy, słowem Thiers, nie dał pól miliona franków za wydanie Paryża? Na całym świecie nie znajdziecie człowieka bezstronnego, któryby w to chciał uwierzyć. A z drugiej strony czy możliwą jest rzeczą, aby Jarosław Dąbrowski, który w swojej kasie polowej miał przeszło pół miliona, chciał wydać Paryż za tę cenę? Wszak gdyby był podły i pragnął pieniędzy, to byłby zabrał kasę i oddał się dla bezpieczeństwa Wersalczykom, którzy każdemu opuszczającemu komunę zapewniali życie. Wypada również nadmienić, że gdyby Dąbrowski zrobił był taką propozycję Thiersowi, a nie chciał na nią przystać, rząd wersalski byłby to natychmiast ogłosił, aby zdyskredytować w oczach komuny jenerała, który bądź co bądź był najniebezpieczniejszym dla wojsk parlamentarnych. Tymczasem Thiers milczał jak grób. — A kalumnię rzucił dopiero po zajęciu Paryża, i do tego nie w Wersalu, ale w utrzymywanej przez siebie *Indep. belge*. Cel Thiersa jest widoczny. Nie cierpi on Polaków, a od pół wieku umizga się do Moskwy, od której spodziewa się pomocy. Dla tego nie cofnął się przed nikczemnem oszczerstwem, i dla tego nie przyjął deputacji polskiej, która w imieniu naszej emigracji, zamieszkałej na prowincji, chciała rządowi wersalskiemu wynużyć żal z powodu niewłaściwego postępowania Dąbrowskiego."

Dopiero dziś otrzymaliśmy dzienniki francuskie i angielskie, a w nich oryginalne korespondencje z Paryża, opisujące przebieg walki i zniszczenia stolicy. Podamy je w porządku chronologicznym, aby czytelnicy mogli sobie utworzyć obraz cały i dokładny. I tak do *Independ. belge* piszą:

Paryż, dnia 22. maja.

Telegraf musiał was już zawiadomić o przebiegu dzisiejszych wypadków. Z mojej strony podam wam bliższe szczegóły. Brygada Ladmirault, minąwszy z łatwością bramę Maillot i Avenue Neuilly, zdobyła łuk tryumfalny, którego słabo broniono, a potem dotarła przez pola Elizejskie do placu Konkordji, który był już otoczony z drugiej strony i ostrzeliwany przez baterje, ustawione koło Palais Royal. Obrońcy placu nie mogli długo wytrzymywać podwójnego tego ataku. Armia wersalska posuwała się ontąd bez spotkania oporu jednem skrzydłem ku Tuilerjom, a drugiem przez bulwar włoski. Teraz jej główna kwatera jest już w Operze. Robią się przygotowania do bombardowania ratusza. Komuna chce cofnąć wojska na Montmartre. Przedmieście St. Germain zostało obsadzone całe przez wojska wersalskie. Jenerał Cissey stanął w ministerjum wojny, zkąd Delescluze wyniósł się dzień przedtem. Osoby zamknięte w Conciergerie zostały uwolnione. (?) Przeszło 5000 jeńców wysłano do Wersalu. Wielu gwardzistów złożyło broń, oświadczając, że ich przemocą brano w szeregi. Komitet bezpieczeństwa publicznego opuściwszy ratusz, cofnął się do merostwa na Montmartre, gdzie obecnie stoi główną kwaterą (?) jenerał Dąbrowski, będący faktycznym dyktatorem. Połowa członków Komuny znikła gdzieś bez śladu. Mimo wielkiego niebezpieczeństwa bulwary są przepełnione ciekawymi. Podczas gdy walka wre w ulicach Paryża, rokoszanie biją się także przed wałami, mianowicie między Saint-Quen i Courbevoie. Powstańcy usiłują zdobyć Longchamps i Boulogne, aby potem z tyłu Wersalczyków atakować. Plan ten nie zostanie jednak wykonany, ponieważ Mac-Mahon zgromadził na lewym brzegu Sekwany bardzo wiele piechoty, artylerji i kawalerji. Prędzej być może, że armia otoczy sfederowanych koło Asnieres i weźmie ich do niewoli".

Drugi dzień rozpraw nad adresem

d. 26. maja.

Galerje nabite publicznością. Początek posiedzenia o g. ½10 zrana. Na ławie ministrów: Hohenwarth, Scholl, Grocholski, Schaeffle, Jireczek. Na spisie mówców przeciwko adresowi zamieszczeni są: Klaczko, Giovanuelli, Daniło, br. Gudenus, Weigel, Pascotini, Kovacz, Chrystjan Kotz, Petrino, Schrems, Weinhandl (obaj ostatni klerykały), Sawczyński, Rydzowski, Smolka. Za adresem: Fux, Chlumetzky, Sturm, Rechbauer, Kuranda, Demel, Schaup, Lasser.

Klaczko. Chociaż formalną stronę już wczoraj wielostronnie traktowano, to jednak trzeba jeszcze bliżej objaśnić postępowanie komisji. Komisja, która przedtem zdawała sprawę o pewnym wniosku rządowym (względem wyboru delegacji), występuje dziś z nową propozycją i to z propozycją tak ważną, jaką jest adres do korony. Komisja nie przychodzi z projektem myśli adresu, ale z gotowym wnioskiem. Prawda, że komisja z oświadczeń rządu mogła czerpać swoje zapatrywania co do adresu, ale parlamentarnie rzecz biorąc, powinna była przedstawić nam nasamprzód przedłożenia, a dopiero wtedy Izba mogła była powziąć, czy położenie jest groźne, i wtedy byłoby wyszło z inicjatywy parlamentu, co komisja dziś przedkłada. Tak się dzieje w każdym parlamencie, prawidłowo postępującym. Komisja zaś nasza inaczej sobie postąpiła. W ogóle postępuje sobie ona w sposób osobliwszy. Przybiera sobie nazwę niewłaściwą, robi nowe wnioski, i występuje z niemi przed Izbą. Komisja staje się niejako ściślejszą Radą państwa, która wszystko uchwala i postanawia. A w tem leży niebezpieczeństwo dla powagi i godności tej Izby. Doświadczenia pokazały, co to znaczy, jeżeli parlament wyrzeka się inicjatywy, i porucza wszystko jednej komisji. Jest on w mniemaniu, że posuwa rzeczy naprzód, a tymczasem sam jest popychany. (Oklaski z prawej).

Jeden z posłów przeciwnej (lewej) strony, powiedział, że my możemy być pewni przychylnego przyjęcia u nich. Oświadczenie to przyjmujemy z wdzięcznością, ale rozważając losy, jakich doznawała dotychczas rezolucja galicyjska, mało możemy mieć zaufania. Tym razem postulata galicyjskie (ministerjalne a nie galicyjskie; przy. r. *Dz. Polsk.*) weszły do Izby, i cóż się stało? Pierwszym razem była sposobność podniesienia interesu niemieckiego za pomocą Galicji, i gdyby stronnictwo dotyczące było przez połowę przynajmniej tak zdolne do prowadzenia rządów, jak dziś ma ochotę do rządzenia, natenczas byłoby było uchwyciło tę sposobność. Ale stronnictwo to traktowało nas tak, jak dziś traktuje budżet, — przewlekało nas (brawo z prawej). Rezolucja nie doczekała się sprawozdania ani sprawozdawcy. W r. 1870 przekazano rezolucję po raz wtóry komisji, i tym razem przyszło do sprawozdania, ale miało być proponowane proste przejście do porządku dziennego. Teraz przyszły do Izby postulata galicyjskie w formie wniosku rządowego, i to osłabione, i obrobione (*mundgerecht gemacht*), jeżeli tak wyrazić się mam. Dziś mamy znowu sprawozdawcę, i to bardzo poważnego męża. Lecz zamiast sprawozdania o tem przedłożeniu, referuje on o adresie, który się wynurzył z nienacka w pełnej zbroi, jak Minerwa, chociaż nie z głowy bożka.

Adres powiada, że rządy ministerstwa zagrażają bezpieczeństwu państwa. Przyglądnijmy się tedy, czy ministerstwo reprezentuje coś nowego? Czy może idea ugody jest nową? Idea ta nie jest nową; reprezentowało ją już poprzednie ministerstwo. Pan kanclerz państwa miał również z tego powodu największe inwektywy do znoszenia, a nawet minister spraw wewnętrznych (Giskra) za rządów bürgerministerskich zdawał się nie uważać tej myśli za niebezpieczną dla państwa. Inaczej nie byłby usiłował wchodzić w stosunki z przywódcami Czechów. Jeżeli tedy idea ta jest niebezpieczną dla państwa, to nie jest ona przynajmniej wyłączną własnością rządu teraźniejszego.

Mówiono dalej, że rząd nie osiąga żadnych rezultatów. Prawda, alež niepodobieństwem było dla rządu, w przeciągu 4 miesięcy zagodzić wszystkie zawikłania w Austrji, zwłaszcza przy takich przeszkodach, jakich rząd właśnie doznaje na każdym kroku, i ta partja, która te przeszkody stawia, powinna być przecież na tyle sprawiedliwą, by przyznała, że przy takich trudnościach niepodobieństwem jest robić szybkie postępy.

Zarzucano także rządowi nieczynność. Ależ Izba, która w 4 miesiącach nawet budżetu nie załatwiła, nie powinnaby takiego zarzutu podnosić przeciwko rządowi.

Nakoniec zarzucano rządowi, że z projektem swoim o inicjatywie sejmowej, doznał klęski. Zarzut ten jest słuszny, ale trafia nas (Izbę). Jeżeli się z uprzedzeniem przychodzi do Izby przeciwko wszelkim przedłożeniom, natenczas właściwie nie potrzeba było żadnej dyskusji, lecz prezydent potrzebował tylko policzyć głosy swych najmilszych, i rezultat byłby gotowy. Nie widzę tedy żadnej przyczyny do atakowania rządu. Ministerstwo nie dopuściło się żadnego naruszenia konstytucji. Sam sprawozdawca przemilczał o tem, chociaż djalektyk wielki, a nie znalazł nawet cienia naruszenia ustawy. Ministerstwo *rządzi*, a to jest całkiem nowy objaw w Austrji (brawo z prawej). Nie troszcząc się o zachrypłe krakania w około, kroczy ono swoją drogą ze stanowiska mężów stanu. Jest w zgodzie z koroną, i jest ze sobą w zgodzie. (brawo z prawej). Nie słyszymy nic o podstępach, jakieby jeden członek rządu robił drugiemu. Chce ono zadowolnić prawa ludu, a to wystarcza, abyśmy mieli doń zaufanie (brawo z prawej). Prawda, że to wystarcza, aby pewna opozycja usiłowała je obalić, gdyż taki jest obyczaj parlamentarny. Ale do tego potrzeba dwóch warunków niezbędnie: po pierwsze, aby stronnictwo to miało dostatek sił do podtrzymania przyszłego rządu, a powtóre, aby nową ideę podniosło. Siły stronnictwa znamy. Jeden z mężów stanu, który obecnie należy do innej Izby (Schmerling) zarzucał tej partji, że nie jest zdolną do sprawowania rządów, a 2 lata rządów jej nie zbiły tego twierdzenia.

Co się tyczy myśli tego stronnictwa, to nie zawierają one nic nowego; jestto stare: „Ugiąć lub złamać"! jestto stare: ciemiężyć konstytucyjnie (brawo z prawej). Jesteście wiernokonstytucyjni, a co się tyczy ludu i jego praw historycznych, odpowiadacie: Ja mam swój kwitek; chcę funt mięsa — czeskiego, polskiego mięsa (wielki śmiech z lewej). Ja mam swój kwitek! W życiu parlamentarnem przestrzega się praw mniejszości. To jest duch prawdziwego życia parlamentarnego, i tego ducha chcecie panowie przytłumiać, chociaż mniejszości tworzyłyby większość, gdyby się pojawiły w Izbie.

Mowca przechodzi dalej do tego ustępu w projekcie adresu, który wspomina o okólniku Beusta, dotyczącym programu ministerstwa Potockiego i kwestji wyborów bezpośrednich. Depesza Beusta mogła służyć tylko dla informacji zagranicznych ajentów Austrji, aby ich orjentować o stanie państwa, jak to jest zwyczajem wszędzie. Dlaczegóż stronnictwo wiernokonstytucyjne nie popierało ówczesnego ministerstwa, skoro na programie jego stały wybory bezpośrednie? Wszak hr. Potocki ofiarował dość tek ministerjalnych, może nawet za wiele? Adres zarzuca teraźniejszemu ministerstwu eksperymentowanie i brak jedności. Czy może stronnictwo konstytucyjne w Izbie jest w zgodzie pomiędzy sobą? Czy skrajna lewica idzie ręka w rękę z centrum, i czy właściciele więksi godzą się na wybory bezpośrednie? Wybory bezpośrednie stały się szyboletem partji. Dla czego? mogę powiedzieć. Sejmujemy obecnie w sejmach, w Radzie państwa, w delegacjach, sejmujemy nieustannie, — co dyskredytuje parlamentaryzm. Za pomocą wyborów bezpośrednich nastąpić ma podział pracy. Ale reformy te muszą być połączone z bardzo rozległą autonomią sejmową i z przekształceniem Izby panów, a przedewszystkiem musiałyby być przeprowadzone za zgodą sejmów krajowych; bo sejmy musiałyby zrzec się swych praw, i zamieniać te prawa na inne (brawo z prawej).

Dlaczego to stronnictwo w kwestji bezpośrednich wyborów nie wzięło inicjatywy? W życiu parlamentarnem jestto droga dojścia do rządów, jedyna prawa, konstytucyjna droga. Adres do korony, jestto wezwanie jej do usunięcia ministerstwa. Jedna dowcipna, (geistreiches), przepraszam, jedna duchowna (geistlicher) osoba, chciała wczoraj nadać adresowi nadzwyczaj naiwne znaczenie; miał on oznaczać zapytanie monarchy, czy ministrowie posiadają dotąd jego zaufanie. Dopóki ministrowie tu, na tych ławkach miejsce zajmują, dopóty nie ma się co zapytywać, czy jeszcze posiadają zaufanie monarchy. Adres wciąga koronę w nasze rozprawy. (Oho! z lewicy), wywraca system konstytucyjny; to nie jest konstytucyjnem, to jest niebezpiecznem, zgubnem.

W angielskiej Izbie niższej, mówi mowca dalej, nie mówi się o Izbie wyższej; pojedyńczy członkowie Izby nie wymieniają się nawet po nazwiskach, ale według miejsc, z których są wybrani; mowcom nie przerywa się wykrzyknikami i mowa zwraca się nie do Izby ale do prezydenta. Przez to usuwają się wszelkie sprzeczki osobiste i ugruntowuje się wolność. (Wesołość z lewicy). U nas zaś panuje system parcia, nacisku i czepiania się korony. (Głosy z lewicy: uciekania z Izby!) Chcecie podać koronie uroczysty adres z żądaniem usunięcia ministerstwa. Krok taki, w dziejach parlamentarnych, o ile sobie przypominam, dwa razy tylko był przedsiębrany. Raz w XVII. wieku, za Stuartów, po raz drugi w teraźniejszem stuleciu we Francji — adres 221. W obu razach wprowadził on na pole pełne niepewności, a zanadto dobrze wiem o tem, iż ta Izba za wiele ma patrjotyzmu, by pójść tą drogą, nawet myśleć o niej. I dlatego to mianowicie oświadczam się przeciw adresowi. Niebezpieczną i straszną jest droga na którą chcą byśmy wstąpili. Po owym adresie 221 nastąpił *rapport au roi* ministerstwa, w którym rzucone zostało pobieżne światło na stosunki w Izbie i poza nią, na prasę i stowarzyszenia. Zapytuję teraz, co będzie, jeżeli korona adres ten przyjmie nieprzychylnie; jeżeli adres ten zadecydowany większością 10 lub 15 głosów, uzna za niebyły? Czy wtedy ustąpicie, czy też przedsięweźmiecie nowe niebezpieczne kroki? A co będzie, gdy rząd nowy raport do niej wystosuje, gdy między innemi zwróci on uwagę na prasę, która nic nie szanuje i nie ma względu na nic, co dla wiary jest świętem (Brawo! z prawicy). Sykanie na ga-

lerji) czegoż taki *rapport à l'empereur* nie wypowie!

Dokąd prowadzi taka droga, to wskazuje przeszłość Francji. (Niespokojność; śmiech z lewicy.) Najbardziej niemiecki Niemiec musi ubolewać nad tem, co się obecnie dzieje w Paryżu. (Z lewicy: To prawda, ale co to dowodzi? wesołość.) To co tam zburzonem będzie, to nie Francja tylko ale świat utraci. (Z lewicy oznaki zniecierpliwienia i wesołość. Wołania: Dąbrowski!) Moi Panowie! to nas uczy, iż powinniśmy mocno trzymać się konstytucyjnych swobód. (Brawo! wesołość na lewicy i na galerjach.), i że powinniśmy unikać sytuacyj, jakie z takiego wezwania korony powstają. Korona bowiem ma obowiązek ochraniania praw swych ludów. Jest coś wyższego i świętszego ponad nami; korona ma w ludzie korzenie silniejsze aniżeli konstytucja i życie parlamentarne. Kto kocha Austrję, komu świętą jest wolność, ten niech zbyt blisko nie naciska korony. Ja będę głosować za przejściem do porządku dziennego. (Brawo! brawo! z prawej strony.)

Poseł Fuks. Gdyby narody Austrji były prawdziwie konstytucjonalne, nie podawalibyśmy adresu, który jest wypowiedzeniem wojny, nie apelowalibyśmy do monarchy, któremu źle doradzają, a któremu należałoby lepiej doradzać, i nie wypowiadanoby swej ufności, że cesarz uwzględni i teraz własne swe słowa: „chcę w każdym czasie z troskliwością badać głos mego ludu i wysłuchiwać go.“ Mógłbym zapytać, w czem się objawia tu wysławiana przez przeciwną stronę twórcza siła obecnego ministerjum. Ku górze na dążeniu do przywrócenia pokoju ma się ona objawiać — ależ to jest cel, do którego dąży każde serce patrjotyzmem przejęte? Ku dołowi zaś jest to majak jakiejś Austrji abstrakcyjnej i stronnictw pozbawionej; trzymanie się form konstytucyjnych, gdzie się to niezbędnem okazuje, a równocześnie ciągła walka przeciwko niemczyźnie i gonienie za mglistymi projektami. Tymczasem opozycja objawiła już niejedną określoną, rozumną myśl. Nie chcemy konstytucji tylko dla opozycji, ale chcemy jej jako paladjum swobody; nie sprzeciwiamy się zmianom w konstytucji, ale żądamy od tego, który tych zmian się domaga, dowodu, że one są niezbędne i że się godzą ze stanowiskiem potęgi i jedności państwa. Wczoraj powiedziano, że ludność zmęczoną jest bezowocnością życia parlamentarnego. Czyjaż wszakże w tem wina? To wina tych, którzy chlubią się swoją lojalnością, a tymczasem opierają się z szyderstwem i uporem głosowi monarchy, aby wstąpili do tej Izby (Czesi); to wina tych, którzy jakkolwiek tu się zjawiają, odmawiają tej Izbie nawet tytułu, który się jej należy, a nazywają ją po prostu „wysokiem zgromadzeniem (Tyrolczycy)“; to wina tych, którzy nazywają się posłami austrjackimi, a odwracają się tyłem do Izby, gdy to pożytecznem jest dla ich celów partyjnych. Zarzucano Niemcom, że chcą panować w Austrji. Chcą panowania! Żądam, ażeby nam przedstawiono chociażby tylko jeden dowód, że odznaczamy się chęcią panowania. Lecz widzimy, że niektóre nieniemieckie narodowości Austrji występują brutalnie przeciwko innym szczepom. My, Niemcy, chcemy najbardziej swobodnej konkurencji dla rozwoju narodowego. Jeden z kolegów przedstawił wczoraj dokładny obraz tego, co się dzieje w Czechach. Z radością mogę tu oświadczyć, że pomimo wielu smutnych stosunków stan na Morawie nie jest tak rażący i przykry jak w Czechach. A tymczasem u nas jeden Niemiec przypada na pięciu Słowian, a w Czechach jeden Niemiec na trzech Słowian. W 1848 r. byli to Hanaki i Słowianie, którzy wystąpili energicznie przeciwko projektowanemu jeneralnemu sejmowi dla Czech i Morawii. Następnie wprawdzie ten sam człowiek stał się przewódcą stronnictwa morawskiego deklarantów. To nie jest pojedynczy wypadek — jest jeszcze i inny człowiek, który niegdyś paradował wstęgami i barwami niemieckiemi (Costa), a dzisiaj stał się zwolennikiem słoweńskich królestw i krajów. (Wesołość.)

U nas na Morawie żyje jeszcze uczucie dla cesarza i państwa; wszakże i u nas także reakcja czeska i klerykalna podają sobie wzajemnie ręce, i idea państwowa ma do stoczenia niebezpieczną walkę z uroszczeniami czeskiemi.

Posłom galicyjskim musiałbym tu oświadczyć, że jeżeli biorą koncesje, to również powinniby być gotowi czynić koncesje, i że Niemcy nie mają potrzeby żebrać o ugodę galicyjską. Jeżeliby Polacy to rozważyli, to nie ciskaliby nam Niemcom rękawicy, której my wreszcie nie chcamy podnosić, ponieważ nie tracimy jeszcze nadziei dojść do porozumienia.

Wprowadzenie bezpośrednich wyborów należy do atrybucji Izby, ponieważ konstytucją grudniową rozszerzono ordynacje krajowe, i to nie wywołało żadnego zarzutu. Myśmy zawsze stawili w naszym programie bezpośrednie wybory, albowiem chcieliśmy Radę państwa uwolnić od fluktuacyj sejmów, albowiem pragnęlibyśmy utworzyć prawdziwą Izbę ludową i w taki sposób stworzyć ciało żywe, posiadające całą świadomość potrzeb ludu. Życzymy sobie utworzyć ministerjum parlamentarne, ażeby rząd był duchem z ducha tego parlamentu i ażeby ten duch panował zarówno w parlamencie jak i we wszystkich gałęziach życia publicznego, ażeby zważano na powagę prawa, ażeby więcej nie wydarzało się podobnych rzeczy, jak np., że nie odpowiedziano dotychczas wbrew porządkowi dziennemu na dwie interpelacje o stosunkach kościelnych. Nas zajmuje pytanie, w jaki sposób statek państwa zostanie wydobyty z błota odmętu prawnopaństwowego, ponieważ z czynności obecnego ministerjum widzimy, że czeka nas *albo cezaryzm albo federalizm.* Na zapytanie, z której strony idzie reakcja, łatwoby teraz odpowiedzieć. A my będziemy zawsze walczyli przeciwko reakcji.

Wymówiono tu bardzo ważne słowo „zamach stanu“! Być może, że znaleźliby się Arnaud'owie i Perigny'owie, ale nam braknie mężów grudniowych. Polegli pod Solferino i Sadową powstaliby ze swych mogił, ażeby świadczyć przeciwko Bachowi i jego wspólnikom.

Istotny program ministerstwa zdaje się jest: usunąć konstytucję na drodze konstytucyjnej i Niemców przyprzeć do ściany, w przypuszczeniu, że ściana tak jest mocną, iż przy tej próbie nie zawali się. Jeżeliby nie brano względu na Niemców, to przy kwestji zaprowadzenia federalizmu nie będziemy głosować. Mamy od ostatnich miesięcy za wiele dumy narodowej, ażeby poddać się jeszcze pod jakiekolwiek jarzmo Kaudyńskie (oklaski z lewej strony). Duch państwa nie da się podzielić na kraje i cząstki, i gdy raz się ulotnił, nie daje się pochwycić pod gnijącem ciałem państwa; nie można w jednem mgnieniu oka przejść od centralizmu do federalizmu, — a gdzie się to dzieje, gorzkie bywają następstwa. Czy może sądzą, iż można uratować państwo w sojuszu z feudalizmem? Czasy Ferdynandeów minęły!

Ministerstwo miało uczucie dla upokarzającego stanowiska sejmów, ale nie miało uczucia dla upokarzającego stanowiska Rady państwa. Podobne ministerstwo, nie może i nie powinno istnieć. I to jest pobudką podania adresu do cesarza, w którym prosimy, ażeby słuchał głosu swego ludu, ażeby nikogo nie dopuszczał między siebie i a — między swój lud, ani zwolenników polityki familijnej, ani nawet tych, którzy wprawdzie uczciwie po austrjacku myślą, ale nie mają siły nadać kształtu twórczego swojej myśli. W utrapieniu tem zwracamy się do podnóża tronu, aby monarcha wysłuchał głosu ludu, którego dźwięk jest wprawdzie ostry, ale jest to dźwięk niesfałszowanej prawdy. W tym duchu jest ułożony adres jako środek walki przeciwko ministerstwu, z którym niepodobna zawrzeć żadnego kompromisu. A l b o m i n i s t e r s t w o, a l b o r e p r e z e n t a c j a l u d u! W tym duchu przyłączam się do adresu, a czyniąc to, sądzę, że wypełniam mój obowiązek jako człowiek myślący, jako Niemiec i jako uczciwy Austrjak. (Brawo i oklaski.)

Baron Giovanelli. Brak stanowczości w adresie nie dochodzi tak daleko jak w komisji, gdy hr. Hohenwarth oświadczył, iż chce Czechom poczynić takież same ustępstwa jak w Galicji. O formalnej stronie nie będę mówić. Nawet najobrotniejsza sofisterja nie zdoła dowieść, by komisja nie była uprawniona do przedkładania adresu.

Patrjotyczne uczucie, mówi mowca dalej, tak jest w nas żywem, jak rzadko w którymkolwiek z was i z tego to uczucia wypływają powody wkładające na nas obowiązek przemawiania przeciw adresowi. To prawda, że położenie państwa jest niejasne i powikłane, lecz nie dlatego jesteśmy przeciw adresowi, ale że wobec jasnego wskazania w tymże co dla zbawienia Austrji jest potrzebnem, co dla zadowolenia krajów niezbędnem, występuje z zarzutami stronnictwo, ignorujące ustawy krajowe, i przeceniając swą własną wartość, chcące pochwycić hegemonię i rządzić, a przecież za jedyny zbawczy środek tylko przemoc uznaje. To jest istotna przyczyna niezadowolenia, a dopóki ta istnieć będzie, dopóty nie będzie w Austrji pokoju! (Brawo z prawicy). Adres ubolewa, że dotąd nie udało się połączyć wszystkich wolnych ludów do wspólnej działalności, a jednak chce ministerstwu czynić wyrzuty, gdy ono cokolwiek robi w tym kierunku; gdyby nic nie robiło, czybyście *wy* przeciw ministerstwu mogli występywać? Czy chcecie *wy* obwiniać je, że nie obrało drogi federalistycznej? Cóż więc znaczy skarga, iż obecne kroki ministerstwa pozostały bez skutku?

Tu mowca rozpatruje czynności rządu i wynurza zdanie, iż zachowaniu się Rady państwa wobec Polaków i t. d. przypisać należy to, że ufność w rząd centralny osłabła, i że nieufność wzmaga się w sposób dający wiele do myślenia. Rada państwa nic a nic nie uczyniła, nie zrobiła najmniejszych ustępstw i odrzuciła nawet te, które należałoby poczytywać za wynikające z samej natury rzeczy; a jednak ministerstwu robi się zarzut, iż nie ma żadnego planu. Nie, ma ono plan, a tym jest: Pokój zaprowadzić! Rada państwa, dążąca ku temu celowi, dotąd jednak nic nie zrobiła dla jego osiągnięcia, a tylko ciągle stawia ministerstwu nowe przeszkody i nowe wynajduje trudności. Idea austrjacka nie powinna być poświęconą nawet żądnemu władzy stronnictwu, które zerka oczyma poza góry Szumawskie, Olbrzymie i poza Sudety. (Brawo! z prawej strony).

Z ustępem 9. adresu, można zresztą zgodzić się: potrzebujemy powrotu do stałego i porządnego organizmu. Ale zabiegi stronnictwa centralistów, aby kosztem prawa utrzymać swą przewagę, wywołały pessymizm. Pojęcie o Przedlitawii jest fikcją, ja znam jedną tylko monarchię, jedną dynastję. Fikcją też jest, jakoby patenta lutowe stanowiły dalszy ciąg dyplomu październikowego, fikcją jest, jeżeli sobie wyobrażacie, że za wami stoi wielkie stronnictwo; nikt nie dba o was, moi panowie (Brawo z prawej strony). Obejrzyjcie się i rozpatrzcie w tem, co się dzieje, a dojdziecie do przekonania, że czas wasz przeminął. Wiem o tem, iż ciężko wam będzie zrzec się błogiej teraźniejszości waszej, (wesołość z prawej strony), ale nie narzekajcie na nas, że programu nie mamy. Tu nie jest ani miejsce, ani czas potemu, i wy nie jesteście z tych, z którymi mamy układać się. (Brawo z prawej strony). Ale nie mam nic przeciw temu, by nie udzielić wam treści naszego programu: Stanowczo stoimy przy jednotliwej reprezentacji państwa i przy ugodzie z Węgrami, jako też przy najwyższej zasadzie każdego męża stanu: umiarkowaniu. Adres wasz jest to niezręcznie motywowana nieostęplowana prośba (wesołość) o nadanie posady ministra. (Wesołość. Brawo z prawej strony.) (C. d. n.)

KRONIKA.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w myśl §. 16. regulaminu we środę d. 31. maja b. r. o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Porządek czynności dla Rady miejskiej (regulamin). Sprawozdawca p. wiceprezydent Jasiński.

Majówka Sokoła w pierwszy dzień Zielonych świątek przedsięwzięta do Starego Sioła wypadłaby była bardzo świetnie, gdyby nie deszcz ulewny, który niemile przerwał zabawę blisko 1500 osób, biorących udział w tej wycieczce. Nadto dobry humor gości został nieco popsuty awanturą, którą jeden urzędnik od kolei żelaznej wywołał z panem Dobrzańskim Janem, tak że przyszło aż do krwi rozlewu. O przebiegu tej „borby“ krążą w samem gronie uczestników tak sprzeczne opowiadania, że nie będąc pewnymi, kto kogo pierwszy dmuchnął ..., wstrzymujemy się od opisu całego zajścia, konstatując tylko, że według zdania większości różnych naocznych świadków, słuszność miał tym razem — borbifaks.

Wypadek na kolei żelaznej pod Łańcutem, o którym wzmiankowaliśmy, nie był wcale wolny od smutnych skutków. Zgruchotanych zostało kilkanaście wagonów towarowych; a wiele osób odniosło potłuczenia — na szczęście tylko lekkie.

W miejsce p. Jarmunda, naczelnym inżynierem krajowym ma zostać p. Sulikowski, także z emigracji przybyły; pierwej atoli musi nastąpić dyagnoza jego przekonań religijnych.

Ks. arcybiskup Wierzchlejski wyjeżdża 4. czerwca o godz. 4. popołudniu na wizytę pasterską.

Nadanie tytułu. Cesarz raczył nadać z szczególniejszej łaski ck. szambelanowi i właścicielowi większych posiadłości w Galicji, Janowi Kantemu Remigiuszowi *de* i na Szeptycach-Szeptyckiemu tytuł hrabiego austrjackiego.

Mianowania w ck. armii. Gustaw Winkelmayer zarządca przy wojskowej dyrekcji budowniczej we Lwowie przeniesiony został w stały stan spoczynku. Kapitan I. klasy nieczynnej landwery Franc. Hansmayer mianowany został oficerem przy ewidencji galicyjskiego batalionu landwery Wadowice Nr. 49.

W Cieszynie odbyła się we środę, d. 24. bm., uroczystość poświęcenia nowego gimnazjum ewangielickiego.

Czerniowce 28. maja. Prezes komitetu zarządzającego bukowińskiego Towarzystwa zaliczkowego w Czerniowcach zawiadamia członków Towarzystwa w myśl §. 17. ust. 3., że pierwsze ogólne zgromadzenie zbierze się w d. 18. czerwca br. o godz. 3. po południu w sali hotelu „Pod Czarnym Orłem“ w Czerniowcach. Przedmioty mające przyjść pod obrady: 1) Przedłożenie bilansu za pierwszy rok czynności do 30. kwietnia br. 2) Sprawozdanie komisji kontrolującej i orzeczenie co do udzielenia dyrekcji absolutorjum ze złożonych za ten rok rachunków, jak niemniej oznaczenie dywidendy i superdywidendy. 3) Wnioski komitetu do zmiany statutów. 4) Wybór skarbnika i członków wydziału w miejsce tych, którzy wystąpili. Karty legitymacyjne do udziału w ogólnem zgromadzeniu otrzymają członkowie Towarzystwa za złożeniem książeczek udziałowych w kasie Towarzystwa. Dla publiczności galerje będą otwarte a biletów wejścia udziela kancelarja Towarzystwa. *Antoni* bar. *Gostkowski*

Przy wyścigach w Wiedniu d. 27. bm. klacz hr. Stefana Zamojskiego „Koncesja“ (znana we Lwowie z wyścigów przeszłorocznych) wygrała 1,500 zł. w biegu *Handicap* przeciw 11 innym biegunom. Tego samego dnia odbyły się także wyścigi wojskowe — z Polaków brał w nich udział nadporucznik 1go pułku ułanów, hr. Edward Chołoniewski. Wygrał hr. Karol Chorinsky, z 13go pułku ułanów — udział brało 15 jeźdźców.

Kronika warszawska. Od lat kilku Warszawa niezmiernie wiele postąpiła pod względem porządku zewnętrznego i piękności. Czystość w utrzymaniu ulic i domów, pourządzane po różnych miejscach skwery, ulice wysadzone drzewami, asfaltowe chodniki prawie na całej przestrzeni miasta, bruki ulepszonej konstrukcji na wszystkich znaczniejszych ulicach — to wszystko jest dziełem ostatnich kilku lat. Postęp widoczny wszędzie. W jednym tylko względzie postępu dotąd nie było widać, t. j. w kanalizacji miasta. Brak odpowiednich ścieków, ułatwiających odpływ wody i nieczystości ciągle, a głównie na wiosnę i latem, zwraca uwagę każdego mieszkańca Warszawy. Na wiosnę w porze roztopów woda szerokiemi kałużami zalewa ulice, nie znajdując drogi do odpływu. Latem znów zbyt słaby spadek kanałów pociąga za sobą zatrzymywanie się w niektórych miejscach masy rozmaitych nieczystości które pod wpływem upałów podlegają rozkładowi, zakażają powietrze nieznośnemi wyziewami i szkodliwie oddziaływają na zdrowie mieszkańców. Celem urządzenia w Warszawie nowych, lepiej odpowiadających potrzebie kanałów, utworzyła się w tych czasach spółka złożona z kilkunastu obywateli miejskich, która projekt ustawy i plan dokonać się mających robót, przedstawiła do zatwierdzenia władzy. Koszta przez spółkę na zamierzone roboty łożone, miasto według projektu ma spłacić ratami w ciągu lat dziesięciu. Sama zaś kanalizacja winna być zupełnie wykończoną w ciągu lat dwóch.

W d. 24. b. m. na licytacji w warszawskim trybunale cywilnym odbytej, sprzedane zostały w drodza subhastacji dobra Mokotów i Murowanka, tuż pod Warszawą położone, za bardzo niską sumę 30 kilku tysięcy rubli sr. Dziwić się należy, że dobra te, składające się z wielkich fabryk cegieł, posiadające glinę w najlepszym gatunku, jakiej inne okolice Warszawy nie mają, znalazły tak małą liczbę amatorów.

Fabrykacja tabaczna w Kongresówce dawniej stanowiła monopol; następnie oddana wolnemu przemysłowi pod kontrolą rządu, nie przestaje się rozwijać. Jakoż powstały nowe fabryki w Warszawie, które według urzędowych wiadomości statystycznych, przedstawiają stan następujący: fabryka Teofilidy wyrabia tytuniu za 200.000 rs., posiada machinę parową o sile 10 koni, robotników 200. Jawitz i spółka wyrabia tabakę, tytuń, cygara i papierosy w ogóle za 300.000 rs., zatrudnia 250 robotników. Zejdel, Fruchtman i spółka wyrabia tytuń, tabakę, cygara i papierosy w ogóle za rs. 300.000, zatrudnia robotników 130. Bracia Polakiewiczowie wyrabiają tabakę, papierosy i cygara. Fabryka posiada machinę o sile 12 koni, robotników 300. Fabryka Kronenberga wyrabia tytuń, tabakę, cygara i papierosy w ogóle za rs. 1,300.000. Czynną jest machina parowa o sile 30 koni, zatrudnia 700 robotników. Dodać wreszcie należy niedawno założoną fabrykę pod firmą Laferme, zatrudniającą około 880 robotników, a wyrabiającą jak głoszą, za rs. 1,200.000 produktu. Prócz powyższych fabryk w mieście Warszawie, istnieją także i na prowincji, a mianowicie: w Krośniewicach jedna, w Płocku jedna, w Lublinie dwie.

We wsi Brzeźne (pow. koniński), należącej do p. Antoniego Morzyckiego, znaleziono pokłady węgla ziemnego, glinki fajansowej i kamienia piaskowego.

Że są jeszcze ludzie bardzo przesądni, wierzący w uczynność złego ducha, stwierdza to wypadek, jaki przed tygodniem zdarzył się w Lublinie. D. 19. bm. nieopodal od tego miasta, przy zbiegu trzech dróg, spostrzeżono wykopany dołek, w którym mieścił się nowy rydel, nowy kałamarz, nowe pióro do pisania, kozik i czarna kura, z uwiązaną przy nodze kartką, na której wypisane było imię „Feliks“. Nikt z prostaczków nie śmiał dotknąć przedmiotów, lękając się wpływu czarów. Znaleźli się jednak śmielsi — zabrano corpus delicti i rozpoczęto śledztwo, do którego pierwszego wątku dostarczyło imię. Okazało się, że sprawcą wszystkiego jest zakochany lokaj, któremu brak pieniędzy stawał na przeszkodzie w połączeniu się węzłem małżeńskim z wybranką serca. Gusła miały zaradzić potrzebie, sprowadzić szatana, i posłużyć do spisania cyrografu. Doświadczony i pewny niby w dawnych czasach środek, na ten raz nie dopisał i okrył tylko biedaka śmiesznością.

Ostatnie wiadomości.

Przez dwa dni świętowała polityka, i dla tego nie mamy dziś żadnych dzienników świeżych. Cesarz austrjacki przepędził święta na wsi, i dotąd nie ma w ręku adresu Izby poselskiej. W Wiedniu utrzymuje się pogłoska, ze Szmerling pracuje nad układem programu, któryby połączył wszystkie stronnictwa konstytucyjne. Nie potrzebujemy dodawać, że program taki może wypaść tylko w duchu reakcji, a dziś jedynie możebnym rządem w Przedlitawii mógłby być rząd, biorący za podstawę partykularną ugodę z Polakami o odrębność Galicji, i regulację stosunków reszty krajów za pomocą wyborów bezpośrednich i osobnej ustawy narodowościowej.

Niemcy agitują za tem w swoich prowincjach.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berno, 29. maja. Dziś przed południem na placu Radwitza odbyło się poświęcenie chorągwi Towarzystwa »Sokół«. Zebrało się około 8.000 Słowian, między nimi reprezentanci cechów z Pragi. Chorągiew poświęcona przy wymachywaniu złamała się. Przewodniczący obchodowi, p. Zednik, przy uczcie wniósł toast na cześć cesarza i cesarzowej.

Wiedeń, 29. maja. Pogłoska o objęciu ministerstwa sprawiedliwości w Peszcie przez Pawła Erdödi'ego, a ministerstwa komunikacji przez Szlavy'ego podawaną jest w wątpliwość.

Wanderer podaje telegram ze Stambułu donoszący, że starcie Porty z Egiptem jest nieuchronne.

Bern, 29. maja. Poseł szwajcarski, dr. Kern, w Paryżu, donosi tutaj dnia dzisiejszego: Wersalczycy wzięli dotąd do niewoli 25.000 jeńców. Uratowano: bibliotekę cesarską, Sainte Chapelle, muzeum Luwru, pałac Luxembourg i pałac wystawy przemysłowej. Delescluse zabity został znaleziony na ulicy.

Berlin, 29. maja. Wojska niemieckie przejęły korespondencję naczelników rokoszan; w listach znaleziono, że podług umowy po upadku komuny mieli się zebrać w Brukseli (gdzie im Wiktor Hugo w swoim domu ofiarował schronienie), celem podjęcia ztamtąd na nowo operacyj rewolucyjnych. Powodem do aresztowania Rocheforta był list jego do kochanki, w którym daje jej rendez vous do Brukseli. — Przywódzcy rokoszu usiłowali poddać się Prusakom, ale jenerał Fabrice odrzucił ich propozycję.

Bruksela 28. maja. Dziś pierwszy raz nadeszła tu poczta z Paryża bezpośrednio.

Berlin, 29. maja. Ze sfer dyplomatycznych we Florencji, donoszą, że Włochy zbroją się przeciwko Francji na przypadek, gdyby Thiers chciał podnieść sprawę rzymską na nowo. Rząd włoski przenosi się do Rzymu 1go lipca, z nim razem wszyscy posłowie, z wyjątkiem francuskiego.

Florencja, 29. maja. Rząd wydał polecenie, aby zbiegłych członków komuny paryskiej chwytać na granicy i wydawać napowrót.

Monachjum, 29. maja. Wczoraj rozpoczęły się tu w pomieszkaniu Döllingera narady nad reformą kościoła.

Stambuł 28. maja. Ciało dyplomatyczne gratulowało w. wezyrowi zwycięztwa nad powstańcami w Arabii. Powstanie zostało stłumione.

Wiedeń d. 30. maja. godz. 10. m. 30 rano. Akcje kredytowe 282.40; Anglo-austr. 254.—. Kolei Karola Ludwika 254.—; kolei połudn. 173.80. franco-austr. 117.50. Tramwaj. 223.50. Banku Union 274.75. Losy z r. 1860 102.50 Napol. —.—; Usposob. stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń dnia 29. maja. 1 godz. — m.

Akcje Banku franko-austr. 117.25; akcje kredyt. 281.80; Akcje Banku ang. austr. 252.— Banku budownicz. 81.80; kolei Karola-Ludwika 260.25; kolei Elżbiety —.—; kolei południowej 173.70; Wied. związku bank. 251. ; kolei państwowej 421.50 Napol. 9.90; Usposobienie stałe.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa	o g. 9 m. 11	rano.
„ „	o „ 12 „ 12	wieczór
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc.	„ 6 „ 53	wieczór
„ „ „ „ „	o „ 2 „ 19	w nocy

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.